

## Motylek Filipek

---

Motylek Filipek ze smutkiem spogląda,  
bo jego skrzydełko inaczej wygląda.  
Jest mniejsze i cieńsze i takie słabiotkie,  
jest inne od wszystkich – jest bardzo malutkie.  
Już takie urosło i nie chce być inne,  
jest chore, dlatego jest dużo mniej zwinne.  
Filipek zapłakał, swe łezki ociera,  
na chore skrzydełko ze smutkiem spoziera –  
i żał ma, bo przez nie pofrunąć nie może.  
A chciałby pofrunąć wysoko nad zboże.  
Jak wszystkie motylki chce tańczyć nad łąką,  
przyglądać się z góry kwiatuśkom i pąkom.  
I marzy, że leci wysoko do góry,  
że skrzydła go niosą wysoko aż w chmury.  
Uśmiechnął się smutno – pomyślał – spróbuję.  
Skrzydełkiem swym chorym trzepocze, wiruje  
i miał już nadzieję, bo wzbił się troszeczkę,  
już marzył, że może doleci nad rzeczku...  
Lecz sił mu zabrakło i upadł zmęczony.  
Skrzydełko zbyt małe miał z jednej strony,  
by móc pofrunąć i w górze szybować.  
Filipek zapłakał – już nie chciał próbować.  
Już nie chciał próbować, bo bardzo bolało  
i nigdy pofrunąć się nie udawało.  
Za każdym razem, gdy wzbić się próbował,  
na ziemi płacząc twardo lądował.  
Podkulił swe chore, malutkie skrzydełko  
i chęć miał się schować w najmniejsze pudełko.  
A łzy po policzkach ściekały mu strugą,  
rzęśiste kropelki, jedna za drugą.  
Gdy siedząc samotnie wylewał smuteczki,  
usłyszał wesołe odgłosy znad rzeczki.  
Ciekawy tych głosów wstał, nasłuchuje...  
i kroki swe wolno nad rzeczku kieruje.  
Rozsunął zarośla, zagląda nieśmiało...  
Czy chcecie usłyszeć, co tam się działo?  
Nad rzeczku motylki bał urządziły  
i tańcząc wśród kwiatów, radośnie bawiły.  
Amelka wraz z Zuzią nektar rozdają,  
a Janek i Maciek piosenki śpiewają.  
Radość wokoło – tęczowa parada,  
uśmiechy na buziach i wspólna zabawa.  
Filipek zerkając ostrożnie zza trawy,  
miał chęć się przyłączyć do wspólnej zabawy.  
Lecz wstydził się swego małego skrzydełka  
i znów popłynęła mu łezki kropelka.  
- Na pewno nie zechcą, bym bawił się z nimi.  
Pomyślał zerkając oczkami smutnymi.  
- I będą się śmiali z mojego skrzydełka,  
że zamiast pofrunąć, to skaczę jak pchełka.  
Spojrzał raz jeszcze na brać rozbawioną  
i wraca z powrotem z głową spuszczoną.  
- Zaczekaj! – usłyszał głos za plecami.  
- Czy nie chcesz pobawić się razem z nami?  
- Ja jestem Amelka, widziałam jak szedłeś,

tylko dlaczego na bal nie przybiegłeś?

- Bo ja... - wyjąkał Filipek speszony.
- Ja nie chcę – wymyślił – bo jestem zmęczony.
- No chodź. – Amelka wciąż nalegała.

Za rękę Filipka lekko złapała,  
i idąc, prowadzi go prosto na bal,  
podając po drodze balowy szal.

- Musisz go ubrać, to szal balowy,  
każdy ma taki szal kolorowy.

A zaraz przyniosę nektaru szklaneczkę,  
jak jesteś zmęczony, to wypij troszeczkę.

I zaraz zobaczysz, zmęczenie odejdzie  
a siła ci sama do nóżek twych wejdzie.

Filipek z wrażenia nic nie mógł powiedzieć.

Amelka kazała mu czekać i siedzieć,  
a sama pobiegła po nektar dla niego,  
mówiąc, że nie ma nic pyszniejszego.

Rozglądnał się Filip – dokoła zabawa.

Męczyła go w myślach kolejna obawa,  
że zaraz go inne motylki zobaczą  
i śmiejąc się z niego dokoła osaczą.

Lecz nic takiego się wcale nie działo.

Choć wiele motylków go dobrze widziało,

to wcale go palcem nie wytykali

i wcale ze skrzydła się jego nie śmieli.

Odetchnął z ulgą, bo wstydził się bardzo

i był przekonany, że inni nim wzgardzą,

że będą dokuczać i drwić, bo jest inny,

że gorszy i brzydszy, i dużo mniej zwinny.

Tymczasem Amelka przybiegła z nektarem,

a za nią Różyczka z malutkim Michałem.

- No chodźcie, już pora! – krzyknęła Różyczka.

- Poczekaj, niech Filip wypije choć łyżeczka.

- Ale, za chwilę się złączą zawody!

Nie można przegapić takiej przygody!

- Jakie zawody? – wykrztusił Filipek.

- Zawody w wieszaniu tęczowych nitek.

Kto wyżej, na drzewie, nitkę zawiesi,

temu zabłyszczą medal na piersi.

Medal wstążeczką jest ozdobiony

i napis, na środku, ma umieszczony:

„Najlepszy motylek w wysokim fruwanii  
i mistrz nad mistrzami w nitkowym wieszaniu”

Filipek się cofnął i zbladł przestraszony.

- Ja nie chcę – wyszeptał głosem ścisłym.

- Nie umiem latać, bo mam inne skrzydło

i przez nie wyglądam jak jakieś straszdyło.

Filipek rozłożył oba skrzydełka...

- Zobaczcie, jaka różnica jest wielka.

Amelka skrzydełko Filipka ogląda,

podnosi do góry, dotyka, zagląda...

- Nie martw się, nie płacz, coś poradzimy,

na pewno samego cię nie zostawimy.

A z tym straszdyłem – to przesadziłeś!

Nie jesteś nim wcale i nigdy nie byłeś.

- Amelka ma rację. – dodała Różyczka,  
a Michaś wyciągnął z kieszeni pierniczka...

- Proszę – powiedział – oddam go tobie,

bo piernik najlepszy na smutek i zdrowie.  
- Już wiem, mam pomysł! – krzyknęła Amelka  
Po wspólnych zawodach – zabawa w berka.  
A podczas zawodów pomożesz Tomkowi,  
on też dziś nie fruwa, bo skrzydło go mrowi.  
Wczoraj się potknął i wpadł w pokrzywę  
i teraz ma bąble na skrzydle straszliwe.  
Będziecie wspólnie oceniać fruwanie,  
to bardzo trudne i ciężkie zadanie,  
więc łatwiej wam będzie wspólnymi siłami  
uporać w zawodach się z punktacjami.  
- Wspaniale!!! – wykrzyknął Filipek z radości.  
Amelkę aż objął, uściskał z wdzięczności.  
I znów mu łezka spłynęła ukradkiem,  
lecz już nie ze smutku i nie przypadkiem,  
tylko dlatego, że był szczęśliwy,  
a świat wokół niego był taki życzliwy.  
Amelka również była szczęśliwa...  
- Posłuchaj – rzekła – czasem tak bywa.  
Nie każdy zawsze jest zdrowy i silny,  
każdy z nas, przecież jest bardzo inny.  
Zuzia, na przykład, ma okulary,  
jak ich nie włoży to wpada w szuwary.  
I wcale przed nikim się tego nie wstydzi,  
bo dzięki nim lata i dobrze widzi.  
Karol się ciągle o wszystko potyka  
i z rąk mu wypada, wszystko wymyka.  
Co do nich weźmie, to zaraz stłucze,  
i gapa jest taki, że zgubił klucze.  
Więc chyba już widzisz, że każdy jest inny  
i nic nie poradzisz, i nie czuj się winny.  
A najważniejsze, by sobie pomagać  
i nigdy nikomu krzywdy nie zadać.  
Nie można nie lubić kogoś dlatego,  
że nie ma jednego skrzydełka zdrowego...  
Filipek poczuł, że jest kochany,  
już nie był samotny i nie był niechciany.  
Wszystkie motylki go polubiły  
i nigdy ze skrzydła jego nie kpiły.  
A gdy Filipek ćwiczył fruwanie,  
to wiedział, że złego się nic nie stanie,  
bo inne motylki, gdy miał upadać,  
zaczęły poduszki na ziemi układać.  
Wiec chętniej ćwiczył i wciąż próbował  
i odtąd na ziemi miękko lądował.  
I choć skrzydełko wciąż było mniejsze,  
to dzięki ćwiczeniom, było silniejsze.  
Filipek, już nigdy więcej nie płakał,  
razem z innymi grał w berka i skakał  
i dzięki Amelce, i innym motylkom,  
cieszył się każdą spędzoną tu chwilą.  
Nikomus skrzydełko nie przeszkadzało  
i często się nawet tak przydarzało,  
że Filip o skrzydła sam zapominał  
i śmiać się sam z siebie wtedy zaczynał.  
A Wy umiecie tak jak Amelka?  
Pomagaj innym. – Zaleta to wielka!  
Bo przyjaźń jest zawsze potrzebna każdemu.



Tak samo Tobie, jak i innemu.

*Alicja*